

Zamieszkało między nami

Czasami ludzie lubią się chwalić, że w ich dzielnicy zamieszkał ktoś ważny, znany. Nawet gdyby to był jakiś ważny, znany przestępca albo zastępca burmistrza. Przesłanie Bożego Narodzenia też mówi o zamieszkaniu Kogoś ważnego, niezwykłego. Mówi o zamieszkaniu



samego Boga pośród ludzi: *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*. Ale jaki jest Jego adres, przy jakiej ulicy Bóg zamieszkał, w jakiej dzielnicy? W Betlejemskiej Grocie widnieje napis: *Hic verbum caro factum est*, czyli tu, w tym miejscu Słowo stało się Ciałem. To adres narodzin Syna Bożego, Pana Jezusa. Łacińskie brzmienie słów św. Jana: *i zamieszkało między nami*, jest takie: *et habitavit in nobis*. Można je tłumaczyć jako *między nami*, ale też: *w nas – in nobis*. To rzeczywiście wielka sprawa, że Bóg zamieszkał w swoim Jednorodzonym Synu, nie tylko pośród nas, między nami, w tej dzielnicy kosmosu, którą jest nasza matka Ziemia, ale w nas, w moim i twoim sercu. Teraz to już tylko sprawa osobistej gościnności. *Jezus we mnie* – to prawda, z którą warto się budzić i kłaść się spać, wyjeżdżać rano do pracy i na piękne wakacje. Lecieć do sklepu po chleb i wracać z niedzielnej Mszy świętej. *Jezus we mnie*, to najlepsza informacja w dziejach, to najlepszy przewodnik turystyczny dla tych, którzy szukają Boga na szlakach życia, także dla tych, którzy Go nie szukają.

[prob.]

Pan uczcił ojca przez dzieci

Nikt nigdy nie nazwałby Boga Ojcem, gdyby Ten nie objawił ludziom swojego Syna. Od zawsze ludzie wierzyli w jakiegoś boga. I tak jest do dzisiaj. Ale dopiero Pan Jezus, Syn Boży, objawił ludzkości prawdziwe oblicze Boga, który jest Ojcem. Dzieło stworzenia człowieka nie



było największym sukcesem Stwórcy; dzieło stworzenia pozostawało niedokończone, do chwili, w której Bóg posłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty. Stwórca potrzebował sporo czasu, potrzebował długiego namysłu, by wpaść na pomysł, którym była Maryja i Józef, z których narodził się Syn Boży, nasz Zbawiciel. Stwórca stworzył pierwszych rodziców, Adama i Ewę. Bóg Ojciec powołał Maryję i Józefa, by byli rodzicami Jego Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa. Bóg Ojciec uznał, że najlepszym warsztatem, w którym może się urodzić prawdziwy człowiek, jest rodzina. Stwórca ulepił człowieka z prochu ziemi, ale Bóg Ojciec zrodził swojego Syna z ojca i matki, z Maryi i Józefa. Dzięki temu Bóg ma ludzkie oblicze, bo Jego Syn, Jezus Chrystus, jest obrazem Boga niewidzialnego. I tak jest do dzisiaj. Żadne, nawet najlepiej wyposażone, w najdroższe urządzenia, laboratorium, nie zastąpi tego, czym jest rodzina. Popatrz na swoje dziecko, to ono sprawiło, że jesteś ojcem, matką. A wszyscy jesteśmy usynowieni przez Syna Boga Ojca.

[prob.]

W każdym położeniu dziękujcie

Są takie sytuacje w naszym życiu, że serce samo się rwie do dziękczynienia i wielbienia Pana Boga. Ale nie zawsze tak jest. Czasami nawet nam do głowy nie przyjdzie, by dziękować. Coś się w nas burzy, kurczy, buntujemy się na życie, że jest takie trudne i wymagające. Z trudem



powstrzymujemy się od wygrażania Panu Bogu, zwłaszcza gdy wszystkim wokół dzieje się lepiej. Jak łatwo życie zamyka nas w więzieniu naszych wyobrażeń, które czynią nas niewolnikami oczekiwań, których nie potrafimy spełnić. Tymczasem trzeba tak niewiele, by osiągnąć pokój serca. Popatrzeć na siebie i na życie nowymi oczami. Oczami adwentowymi, a więc takimi, które wybiegają do przodu, ku Niemu, który urodzi się na sianie w ubogiej stajni. Kto miał się gorzej od Niego, który był Synem Bożym. Maryja śpiewała Magnificat, świadoma, co Ją czeka po narodzinach Dziecięcia. Matka Boża uczy nas dziękowania w każdym życiowym położeniu. Jak niewiele potrzeba człowiekowi, by żyć. Ale też, jak łatwo ludzką istotę unicestwić. Życie dniem dzisiejszym, gdy człowiek jest świadomy własnych ograniczeń, a jednocześnie doświadcza tak czułej Bożej miłości, skłania nas do wdzięczności Panu Bogu, za wszystko. Jezu ufam Tobie!

[prob.]

Niepokałana

Jutro czyli w poniedziałek jest wielka uroczystość. Uroczystość Niepokałanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. O co chodzi? Sam tytuł wyraźnie nawiązuje *do początku* życia Matki Bożej, do tego jak się poczęła; *poczęta bez skazy grzechu pierworodnego*.



Oczywiście, właśnie tak widzę Maryję, bo taką widzi Ją Kościół. Tak chcę, tak sobie wyobrażam moją Matkę: *Oto Matka Twoja*. Koniec dyskusji! Ale jako Jej dziecko drążę dalej, i pytam, czy chodzi tylko o Jej początek, czy także o całe Jej życie. *Niepokałaność* Matki Najświętszej ogarnia całe Jej życie. Od poczęcia do końca. Jeśli tak samo każde dziecko wyobraża sobie życie swojej Mamy (tu najpierw myślę o swojej Mamie), bo nie potrafię inaczej (mimo wszystko), to cóż dopiero myśleć o Jej życiu. *Niepokałaność* Matki Najświętszej to Jej nieskałana wierność Panu Bogu. To ciekawe, ale chyba właśnie tak myślimy o swoich Mamach (mimo wszystko, bo są tylko ludźmi). Nad słowem *Matka* rozciąga się jakiś tajemniczy obłok Bożej tajemnicy, od początku do końca. Dotyczy to, w pierwszym rzędzie, Matki Najświętszej, Matki naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus był wierny Ojcu we wszystkim, w Nim wszystko było *tak*, dla Boga. W Niej też. O Panu Jezusie nie musimy mówić: *Niepokałany*, bo i po co? Ale o Niej, która była *tylko* kobietą, nie jakąś boginią, musimy mówić *Niepokałana*, by Ten, który z Niej się narodził, był Tym, kim jest.

[prob.]

Adwent – czas czułości serca

Łatwo nam przychodzi mówić, że jesteśmy wierzący, że wierzymy w Boga. To bardzo ważne przekonanie, to rzeczywiście ważna życiowa deklaracja. Ale temu przekonaniu nie zawsze towarzyszy czułość serca wobec Pana Boga, w którego wierzymy. To trochę tak, jak z miłością małżonków; założenie jest jasne, tzn. jasne jest, że oboje się kochają, ale trudniej o wzajemne czułości. Jak nie to, to tamto, ciągle w rozjazdach, wszystko jest takie ważne, to trzeba zrobić, i jeszcze tamto, wszystko *na styk*. I nawet nie ma czasu na czułości, i ochoty nie ma, życie rządzi się swoimi prawami. Podobnie jest z naszymi relacjami z Bogiem. Wierzymy w Niego, tu nie mamy wątpliwości, ale – jak dzisiaj mówi Izajasz – *serce nasze staje się nieczułe*. Bóg na nas czeka, a my ciągle nie mamy dla Niego czasu. Ciągle są tysiące ważniejszych spraw. Czas adwentu to czas odosobnienia dla Boga. To czas, w którym, być może, uda nam się zdobyć na więcej czułości serca względem Pana Boga, w którego wierzymy. Nasze serce jest złaknione odosobnienia, by być tylko z Nim i tylko dla Niego. Bo przecież zbliżają się narodziny Dziecka, którego Pismo święte nazwie *Bóg z nami – Emmanuel*. Roraty, codzienna modlitwa, może pół minuty dłuższa, nowe relacje z bliźnimi. Czas czułości serca względem Boga i względem bliźnich, zwłaszcza tych najbliższych.



[prob.]

Wszystko, co učiniliście...

Dzisiaj kończy się kolejny rok liturgiczny, rok kościelny. Za miesiąc będziemy żegnać kolejny rok kalendarzowy i robić podsumowania. Dzisiaj sam Pan Jezus skłania nas do zrobienia rachunku z kończącego się roku kościelnego.



Pomocą są Jego słowa: *Wszystko, co učiniliście...* Zastanawiamy się, ile i co dobrego wykonaliśmy dla Kościoła. Największym dobrem, które Panu Bogu podoba się najbardziej, jest nasza obecność w kościele; na Mszy świętej, częste korzystanie ze spowiedzi świętej, udział w czuwaniach parafialnych, pielęgnowanie żywego udziału w Bractwie Różańcowym, codzienna modlitwa. Sam Pan Jezus, Bóg Prawdziwy, jest tym najbliższym nam Bliźnim, który oczekuje naszej żywej obecności, przez wiarę i miłość ku Bogu. A zaraz potem Chrystus pyta nas, co dobrego učiniliśmy naszym bliźnim, z którymi codziennie żyjemy, których spotykamy i mijamy. Bo w nich spotykamy i zauważamy (lub mijamy) samego Pana Jezusa. Na pewno w tym rozrachunku nagromadzi się ogrom dobra, który wykonaliśmy dla Pana Boga i dla bliźnich. A czego nie udało nam się uczynić? Czego było za mało? Co zaniedbaliśmy względem Boga i naszych bliźnich. Co w tym momencie wyrzuca nam nasze sumienie, czego już nie jesteśmy w stanie nadrobić. Pozostaje nam szczerza modlitwa wdzięczności za królowanie Pana Jezusa w naszym życiu.

[prob.]

Niewiastę dzielną któż znajdzie?

Starodawny autor Księgi Przysłów stawia pytanie całkiem na czasie. Jakby wiedział, że dzisiaj może trafić na niewiastę z ...brodą, która właśnie zmieniła płeć. Ale w tym pytaniu na pewno nie chodzi o syndrom Conchity Wurst, ani też o blednące prądy emancypacyjne i tym podobne zjawiska, przed którymi sama natura prędzej czy później się obroni. Autor Księgi Przysłów szuka prawdziwej kobiety, której nie trzeba niczym poprawiać, ani bronić, ani zrównywać z mężczyzną. Bo ona jest nieporównywalna z czymkolwiek w swej kobiecej naturze, zwłaszcza w jej macierzyńskim powołaniu. To tak jakbyśmy chcieli porównywać Matkę Teresę z Kalkuty z nieboszczykiem Leninem. Dzięki Bogu, świat jest pełen dzielnych niewiast, dlatego jeszcze istnieje, i dlatego ciągle jeszcze zachowuje swoje ludzkie oblicze, które współczesna cywilizacja chce wynaturzyć za wszelką cenę. Spójrz na swoją małżonkę, pomyśl o swojej mamie, popatrz trochę inaczej na tę, która jest matką twoich dzieci (waszych). Niewiasty dzielnej nie trzeba długo szukać: *Jej wartość przewyższa perły. Serce małżonka jej ufa. O len się stara i wełnę, pracuje starannie rękami. Wyciąga ręce po kądziel, jej palce chwytają wrzeciono. Otwiera dłoń ubogiemu, do nędzarza wyciąga swe ręce. ... Boi się Pana. Już od wczesnego rana o wszystkim pomyśli, a kiedy kładzie się spać, wszyscy już odpoczywają.*



[prob.]

Gorliwość o dom Twój pożera mnie

Tytułowe słowa przysły do głowy uczniom Pana Jezusa po tym, jak widzieli Mistrza, mocno poirytowanego tym, że w domu Ojca, czyli w świątyni urządzono targowisko. Dzisiejsza niedziela uświadamia nam, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół, jako wielką wspólnotę, którą tworzymy, ale i jako świątynię, do której przychodzimy się modlić i składać ofiary dobremu Bogu. Słowa wyjęte z Psalmu 69, w Ewangelii przypisane Panu Jezusowi, mogłyby być duchową dewizą każdego wierzącego, członka Kościoła świętego. Troska, gorliwość o dom Boży czyli o świątynię, winna nas pochłaniać całkowicie, wręcz pożerać. Dom Boży jest wspólnym domem ludzi wierzących, szczęśliwych tym, że sam Bóg żyje, mieszka pośród nich. Troszczymy się o nasze domy i zależy nam również na tym, by nasza świątynia była godna imienia domu Bożego. Dzień dzisiejszy, w którym uroczystie świętujemy nasz parafialny kiermasz, a jednocześnie zamykamy ważny etap w renowacji kościoła, czego przypieczętowaniem będzie konsekracja nowego ołtarza, jest doskonałą okazją, by podziękować tym wszystkim, którzy zwłaszcza w ostatnich tygodniach, na różny sposób pokazali swoje przywiązanie do naszej świątyni, którzy dali świadectwo pięknej i gorliwej troski, która nieraz pochłaniała wiele czasu. Niech Bóg wynagrodzi obficie za tę chrześcijańską żarliwość.



Wybawca mój żyje

Jak to jest z tą śmiercią, z tym umieraniem, z tym, co potem? W umieraniu na pewno już uczestniczyliśmy; gdy umierała babcia, mama, ktoś bliski, gdy trafiliśmy na tragiczny wypadek. Z śmiercią jest chyba inaczej. Bo czym ona jest? Tą pierwszą chwilą, *zaraz po* zakończeniu życia, gdy już wszystko ustało, gdy wszystko już się dokonało, co miało się dokonać. Dlatego mówimy: *konanie*. Ale ono chyba jeszcze należy do życia, tutaj, po tej stronie. Niektórzy twierdzą, że dla człowieka jest to ta *najostatniejsza* szansa, by się nawrócić. Czy komuś się to już udało, nie wiemy. Choć historia Dobrego Łotra na pewno nie była jedyną. Ale co potem? Tzn. po śmierci. Trzy dni w grobie. Życia nie można prze-*sądzić* w ułamku sekundy. Ale w trzy dni już tak, to wiemy. Bóg ma czas. Bóg jest Bogiem wiecznym. Zbawienia nie otrzymuje na podstawie karty kredytowej. Choć PIN naszego życia jest jedyny, nie do podrobienia (*Personal Identification Number*) – ten nasz, tylko do nas należący, kod identyfikacyjny. Kod naszych zasług i strat, naszych dobrych i złych czynów, naszego trudnego i pięknego życia; z Bogiem i bez Boga. Gdyby Bóg nie istniał, trzeba by odwołać Dzień Zaduszny i Wszystkich Świętych, trzeba by odwołać całe nasze życie. Ale *Wybawca nasz żyje*. Bóg (dzięki Bogu!), istnieje. A nasze zasługi? Liczą się zasługi Pana Jezusa, który wysłużył nam i naszym bliskim Zmarłym zbawienie.

[prob.]

Uwierzyć w własne kłamstwo

Faryzeusze i saduceusze uwierzyli w własne kłamstwo. Dlatego raz po raz wystawiali Pana Jezusa na próbę, czyhali jak Go podchwycić w mowie. Zbiorowa histeria faryzeuszy i saduceuszy doprowadziła w końcu do poniżenia i ukrzyżowania Pana



Jezusa. Oni działali w imię swojej *?prawdy?*. Z tego powodu został przybity do krzyża Chrystus Pan, który o sobie powiedział: *Ja jestem prawdą*. Ludzie łatwo dają wiarę kłamstwom i bzdurom przez siebie wypowiedanym. By polepszyć swoje samopoczucie chętnie podpierają się twierdzeniem, że *inni też tak myślą*. Tymczasem nawet najbardziej zbiorowe kłamstwo nie daje jeszcze prawdy. Ewangelia mówi dzisiaj, że Pan Jezus *zamknął usta saduceuszom*. Ale wiemy, że to nie był koniec dramatu zbawienia, jeszcze nie zmienił ich serc. Ludzie skażeni zakłamaniem do końca będą bronili swej racji, aż do ukrzyżowania Prawdy. Tak było z Panem Jezusem, który – choć zamknął usta saduceuszom – i tak został zameęczony i ukrzyżowany. Prawda zbawienia jest tylko jedna, i nie można się nią zabawiać, trzeba się na nią otworzyć. Zamykanie się na prawdę zawsze stanowi jakąś apologię kłamstwa. Dramat zbawienia, który miał miejsce przeszło XX wieków temu, nadal trwa. Prawie wszystko się powtarza, tylko aktorzy tego dramatu są nowi.

[prob.]